

Czy Warszawa jest brzydka?

Oczywiście, że Warszawa jest brzydka, ponieważ jeżeli ktoś tak uważa to nie sposób z nim dyskutować. Brzydota jest kategorią bardzo uznaniową, bardzo często osobistą. Każdy sobie definiuje brzydotę. Ale przecież nie na tym polega jej zasadnicza cecha. O brzydocie napisał całą książkę Umberto Eco. Napisał też wcześniej książkę o pięknie. Wniosek Eco był następujący: w odróżnieniu od piękna brzydota nie posiada swojego kanonu. Rygory, którymi się określa to, co jest piękne, a co nie jest, granice, wzory piękna historycznie były wyznaczone dosyć wyraźnie. Natomiast brzydota była po prostu tym, co zaprzeczało pięknu, więc nie miała swoich granic. Była bezkresna, była fantazyjna, była dowolna. To właśnie dlatego Eco uważa brzydotę za bardziej fascynującą, niż piękno. Brzydota się poddaje zabawie, interpretacji. Zamienia się w groteskę. I chociaż jest zależna od piękna, tzn. inaczej: brzydota nie ma bez ideału piękna, to brzydota posiada w sobie coś zaskakującego, dziwnego, coś, co oburza, co może obrażać, co odstręcza. Jeśli więc brzydota jest fascynująca to może dobrze, że Warszawa jest brzydka. Ale oczywiście na ten temat dyskutowano przez ostatnie 200 lat niewątpliwie bezustannie, dlatego że Warszawę zestawiano z pewnymi kanonami i z pewnymi wzorami. Przede wszystkim z miastem rozumianym jako dzieło sztuki, a takie miasta się pojawiły w XIX wieku. Takie, które były planowane, wymyślane odgórnie tak, aby były piękne. Wzorem piękna XIX wieku, piękna mieszczańskiego, stał się Paryż, ale też Wiedeń, w mniejszym stopniu Londyn. I podążanie za wzorami piękna, za miejskimi ideałami, było chyba cechą Warszawy, która do dzisiaj naznacza jej charakter.

Piękno w mieście.

Oczywiście piękno pociąga za sobą pewne konsekwencje – nie zawsze dobre. Otóż piękno w mieście powoduje turystozę: napływ, wielką popularność. Być może dzisiaj, w epoce pandemii, mówienie o tym jest trochę zabawne, ale jednak piękne miasta, miasta które są uważane za piękne, przyciągają – i wypełniają się tłumem, który czy jest piękny? Czy piękne są masy ludzi, które okupują centrum Pragi w lecie, w normalnych czasach? Do dyskusji. Natomiast brzydota jest oczywiście występkiem. Brzydota jest złem i o brzydocie się mówi z niechęcią. I tak też o Warszawie długo mówiono. Do dzisiaj, gdy się czyta różne fora turystyczne, gdy są pytania obcokrajowców „Czy warto zwiedzić Warszawę?” Bardzo często znajdziemy odpowiedzi, że nie warto i tych odpowiedzi udzielają także mieszkańcy Warszawy, co jest ciekawe. W rosyjskim portalu znalazłem pytanie, czy warto Warszawę obejrzeć i odpowiedź brzmiała: „Nie warto. W Warszawie warto zobaczyć tylko Kraków.”

Piękno Warszawy.

Mam przed sobą album z 1935 roku „Piękno Warszawy” Tadeusza Przytkowskiego. To jest zbiór fotografii, które wydał, czy patronował im prezydent Warszawy Stefan Starzyński. I Starzyński napisał do tego albumu wstęp, w którym czytamy między innymi: „Utarł się dziwny i niezrozumiały komunał, tu i ówdzie jeszcze powtarzany, że Warszawa jest brzydka. Nie ma na pewno drugiej stolicy w Europie poza Warszawą, o której fałszywa opinia miasta brzydkiego byłaby tak złośliwie podtrzymywana, niekiedy nawet przez własnych jej mieszkańców. Dzieci nasze, które słyszą czasem ten komunał niemal już od kołyski, mimo to Warszawę kochają.” Tak pisał prezydent miasta, więc także i on przyznawał, że istnieje problem i z tym problemem natychmiast walczył. Między nimi wydanie albumu „Piękno Warszawy” miało być sposobem na przekonanie opinii publicznej, że Warszawa jest piękna. Zderzamy się tutaj z pewnym problemem, który w dyskusji o Warszawie ciągle powraca, to znaczy mitem pięknej, dawnej Warszawy. Mitem takiej zatopionej Atlantydy. Miasta, które uległo zniszczeniu. Małego Paryża. Tego miasta, które Tomasz Gomoła odtworzył w technologii 3D w takiej rekonstrukcji filmowej z 2013 roku, która nosi tytuł „Warszawa 1935”, co jest zresztą zbieżne z datą wydania albumu, w którym Starzyński twierdził, że Warszawa jest uważana za brzydka. Film „Warszawa 1935” pokazuje tamtą Warszawę, otworzoną komputerowo z dokładnością do jednego domu i dachu, i z lotu ptaka, i z poziomu ulicy. I taką Warszawę zalaną światłem, świetlistą, jasną, piękną, o czystych ulicach. Na tych czystych ulicach są kolorowe, cudowne samochodziki z epoki art deco. To jest ten utracony, mały Paryż. Gdy oglądamy film, możemy się o tym przekonać. Ale film filmem, tymczasem jak Warszawę pokazywano w 1935 roku w albumie Przytkowskiego? Zupełnie inaczej, niż w filmie Gomoły. Przytkowski prowadzi nas swoimi bardzo pięknymi fotografiami od najstarszej części Warszawy. Mamy rynek, mamy gołębnie na rynku, potem ulicę Rycerską, która jest wąska, krzywa, z drewnianymi okiennicami, ze starymi murami. Potem prowadzi nas Kozią do Krakowskiego Przedmieścia, czyli wychodzimy z tej Warszawy dawnej, takiej omszałej, Warszawy jeszcze gotyckiej, w Warszawę barokową, Warszawę pałaców, kościołów Krakowskiego Przedmieścia i podążamy tym barokiem aż do Wilanowa. A potem wracamy przez klasycyzm, przez Łazienki, obok Belwederu. Widzimy kolumnady Grobu Nieznanego Żołnierza, czyli Pałacu Saskiego. Potem jest dużo zieleni, drzew i zielonych ozdób na latarniach, na domach, co odwołuje się do akcji „Warszawa w kwiatach i zieleni.” Udanej akcji, którą zresztą Starzyński rozkręcił w latach 30. A potem z tej zieleni wchodzimy, mijając Prudential, czyli modernistyczny wieżowiec, który wtedy był nowiutki, wchodzimy na Żoliborz i widzimy tam kilka bloków. Widzimy Saską Kępę i widzimy na końcu makietę dzielnicy Piłsudskiego na Polu Mokotowskim. Poprowadził nas Przytkowski przez Warszawę. A co ominął? Ominął to, co Gomoła nam pokazuje jako mały Paryż, czyli całe właściwie Śródmieście, pełne dziewiętnastowiecznych kamienic. Bo to się chyba nie mieściło w kanonie piękna. I tu właśnie mamy problem.

Wyburzanie

Międzywojenna Warszawa była opisywana bardzo często w publicystyce, ale też w opiniach gości, jako miasto brzydkie, a wynikało to z tego, że zabudowana była kamienicami z XIX wieku, które były eklektyczne, które pokazywały różne style neohistoryczne, które były ozdobne, które były też – trzeba powiedzieć – dość pociemniałe i te kamienice nie uchodziły za piękne. Przeciwnie – uchodziły za banalne, złe do życia i warte wyburzenia. Plany burzenia Warszawy to jest osobna, wielka historia, o której też trzeba powiedzieć, ponieważ burzy się to, czego się nie ceni na ogół. Mówię o takim burzeniu wewnętrznym. Nie o tym, co zrobił Hitler, tylko o powracających stale problemach związanych z kształtem miasta i zburzeniem tego, co w nim jest. Swego czasu ludzi, którzy pracowali w Biurze Odbudowy Stolicy po wojnie oskarżono o to, że oni byli „miastobójcami”. Otóż oni doburzali dziewiętnastowieczne kamienice. Gdybyśmy się oparli na definicji piękna z albumu Przytkowskiego, z czasów Stefana Starzyńskiego, okazałoby się, że w zasadzie nie zrobili nic złego, ponieważ wyburzyli to, czego nie warto było oglądać.

Estetyka i kanony piękna mają to do siebie, że się zmieniają. Że z pokolenia na pokolenie odczytywane są inaczej. Że to, co naszym dziadkom wydawało się brzydkie, my uznajemy za piękne. Może też być odwrotnie. I te właśnie kamienice, ich szczątki, te osmalone mury eklektycznych domów z XIX wieku nie zasługiwały na odbudowę. Doktryna urbanistyczna i doktryna konserwatorska z lat 50. i 40. z połowy XX wieku uznawała, że cenne są zespoły urbanistyczne i architektura mniej więcej sprzed 1850 roku. No i burzono. Wyburzono ogromną ilość ocalałych kamienic. Robiąc to, co marzyło sobie kilka pokoleń architektów i urbanistów wcześniej i co prawdopodobnie dzisiaj także wiele osób chciałoby robić, patrząc na nie przymierzając Osiedle za Żelazną Bramą, które chyba w naszych oczach jest mniej więcej tym, czym były te eklektyczne kamienice 80 lat temu. Burzenie jest stale powracającym problemem historii miast. Burzy się to, co wydaje się stare i niepotrzebne. Bożidar Jezernik napisał książkę o Bałkanach „Dzika Europa”, w której pisze między innymi o burzeniu tureckich, osmańskich zabytków w miastach bałkańskich XX wieku, gdzie rozbierano stare meczety, usuwano łaźnie, różne inne budynki, które byśmy uznali pewnie za piękne, ponieważ wydawały się znamiem obcości. Pochodną braku szacunku, czy braku opieki nad obiektami, które wydają się niepiękne jest ich zaniedbanie, które jeszcze dodatkowo poniża je zwykle w oczach świadków epoki.

Czy o Warszawie można powiedzieć, że jest piękna?

Czy Warszawa była, czy Warszawa jest piękna? To zależy od punktu widzenia i w dużej mierze zależy od nostalgii, którą odczuwamy za miastem. Pamiętam taką wypowiedź Bogdana Tomaszewskiego, wybitnego komentatora sportowego, dziennikarza, który wspominając Warszawę międzywojenną, którą pamiętał – Warszawę lat 30. – powiedział takie zdanie: „Tak, Warszawa była brzydka, ale Warszawa była piękna.” I ono zawiera w sobie właśnie tę nostalgię za tym, czego już nie

ma i za tym, czego nie potrafimy odtworzyć. Ponieważ piękno i brzydota są względne i stale się zmieniają. I teraz: czy Warszawa jest piękna czy jest brzydka? Jeżeli przyjmiemy, że jest brzydka to wtedy okaże się że jest fascynująca – jeżeli Umberto Eco ma rację mówiąc, że piękno może zawierać w sobie jakąś pustkę, jakąś cudowną, skończoną doskonałość, która pozostawia człowieka *summa summarum* obojętnym, to rzeczy brzydkie, rzeczy dziwne, rzeczy bezkształtne, stają się fascynujące. Czy Warszawa taka jest? Rzecz oceny, rzecz gustu i będziemy prawdopodobnie na ten temat dyskutować przez następne wiele pokoleń.